

Kociak śpi. Tak wstałem, żeby nie ruszać łóżkiem, nią nie ruszać, nie szturchnąć jej, bo wtedy to pytanie, znowu palisz? I drugie, zaraz po pierwszym, dzień ci nie starcza? Kiwam głową, nie pamiętam czy w prawo i w lewo, czy w górę i w dół, a chwilę później ta głowa za oknem. Dopalam, wyrzucam, wracam. Ale nie kładę się, tylko siedzę na łóżku, nogi na ziemi, a głowa na ręce podparta. Łokieć wbija się w udo, boleć zaczyna, ale nie, wytrwam dłużej. Nie wytrwam, wstaję. Środek nocy, kuchnia wygląda inaczej niż rano, ale na potrzeby własne zmieniam jej wygląd na taki jak rano i herbatę parzę. Obwiązuję sznurek z kartonikiem wokół uszka i czekam aż wrzątkiem przestanie być.

Długo nie przestaje.

Odpalam kolejnego, już nie w oknie, bo Kociakowi zimno będzie.

Znowu w kuchni palisz? Kociak przez sen prawie, zbudził ją dym. Kiwam głową, do siebie, bo kto patrzy? Ja w sufit ślepo, jakbym oczy zamknął, tylko kolor inny. A tam na górze czyjeś stopy widzę, od spodu, ale to rano dopiero, bo kilka godzin później ja w tej samej pozycji, papieros w popielniczce, a Kociak w pracy.

Mówi, że lubi swoją pracę, że ja też powinienem znaleźć taką, do której z uśmiechem pójde. Z tym uśmiechem to przesadziła trochę, ale rozumiem Kociaka. Mówię, że znajdę, że w południe się rozejrzę. Tak było rano, jak Kociak wstał, bo teraz jest już tam gdzie lubi być, a ja na te stopy od spodu patrzę. Nie widzę ich, tylko sobie wyobrażam. Bo ta na górze też nie pracuje, czasem zapuka i pyta czy zadzwonić może od nas do córki, bo córka tam, ona tu.

Hej córeczko, jak się czujesz?

Dwa złote kładzie przy stole, a komórkę do ręki oddaje. Nie trzeba, mówię. Pan ma, niech pan nie będzie taki, dziękuję bardzo. I wychodzi.

Po chwili puka znowu i mówi, że do syna jeszcze, że zapomniała.

Hej synuś, jak u ciebie, zdrowy, wszystko w porządku?

I mówi, że te dwa złote, to ostatnie były, czy starczy? Kiwam głową na tak, nie ma problemu mówię, daj pani spokój, dodaję, i te słowa wylatują ze mnie, a ona już za drzwiami.

Dziś nie puka. A godzina akurat taka, że jak wyjść z domu to tylko teraz.

Wychodzę, powoli po klatce, bo gdyby akurat zadzwonić chciała, to jeszcze zdążyłbym wrócić, a jak już wyjdę, to jak? Wyszedłem z klatki, idę, ale wracam szybko, otwieram klatkę i sprawdzam, czy aby nie puka. Wchodzę do góry, otwieram drzwi i na karteczce piszę, że wyszedłem, że jakby zadzwonić chciała, to musi poczekać aż wróce. Przyklejam na taśmie do drzwi i wychodzę.

Kociak dzwoni i mówi, że wcześniej będzie, żebym ziemniaki wstawił. Wracam, blisko mam, bo gdzie zająć zdążyłem? Za róg ledwo.

Na drzwiach, na tej kartce ołówkiem dopisane, że była u mnie, ale mnie nie było. Idę na górę, pukam, ona otwiera, ja przed drzwiami ona w środku, zaczynam kiwać się na boki, mówię, ona mówi, aż w końcu podaję jej telefon, ona przeprasza i drzwi zamyka. Siadam na schodku i ta złość mnie dopada, wstyd, czerwienię się, bo słyszę co mówi, jak intruz się czuję, niechciane uszy, zatykam je, ale na nic, słyszę i tak.

Ziemniaki na gaz. Na ogień. Odpalam papierosa od tego ognia i tę głowę z nim za okno wystawiam, i słyszę jak ona u góry z mojego telefonu co raz głośniejszymi *kurwami* rzuca w niego.

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

stawitzky, dodano 07.10.2014 05:34

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.